r. 339 — We Lwowie, Sobota dnia 25. Grudnia 1869. — Rok VIII

Wychodzi codziennie
o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie:
w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
bez Tyg. Ni.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We LWOWIE: Bióro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pon. de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie legają frankowaniu.
Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz, bywają niszczone.

Lwów d. 25. grudnia.

(Petycja ks. Włodz. Terleckiego.— Sprawa wszechnicy lwowskiej i Niemcy. — Biskupia katedra gr. kat. w Przemyślu. — Sprawa dalmacka.— Z Prus.— Sprawa rozbrojenia.)

Sprawę petycji unitów galicyjskich i węgierskich, proponowaną przez ks. Włodzimierza Terleckiego, a ogłoszoną w *Słowie*, podniosły za *Gazetą Narodową* inne dzienniki, a *Kölnische Ztg.*, dziennik, rozchodzący się po całym świecie, poświęciła jej wstępny artykuł. Ciekawe jest zdanie jedynego we Wiedniu organu, który popiera Russkich galicyjskich, którego *Słowo* nie może pomawiać o sympatje polonofilskie. Otóż *Zukunft* nie jest zbudowana tą petycją; taksamo jak my, nie wchodzi w jej *meritum*. Inne, centralistyczne pisma wiedeńskie, dla których obojętne są walki religijne, podają petycję samą bez motywów, ruszając ramionami. *Gazeta Kolońska* pisze:

„Treść i forma tego aktu, podobnego raczej do wypowiedzenia wojny jak do „do petycji“, dla soboru przeznaczonej, są tak jasne, że wszelkie komentarze są zbyteczne. Że adres ten, któremu nie zbędzie na ochoczych kolporterach, zmierza do oderwania kościoła unickiego od katolickiego, jest taksamo niewątpliwem, jak to, że sobór go potępi. Przyzwolenie na cztery żądania adresu, byłoby zupełnem zrzeczeniem się kurji apostolskiej prawa nadzoru nad dyecezjami grecko-ruskiemi (*Gazeta Kol.* pisze: *griechisch-russischen*), i z powodów wewnętrznych jak i zewnętrznych jest niemożliwe. Czy sprawa ta szerzej się rozwinie, trudno przewidzieć; ale jako znak czasu i wiejącego w Galicji wschodniej ducha jest już dzisiaj godną uwagi.“

Ostatni ustęp zdania *Gazety Kolońskiej* jest mylny. W Galicji wschodniej nikt o takiej petycji nie myślał, a najmniej lud. Petycja wyszła nie z Galicji, ale z Węgier; i wniósł ją właśnie ten sam nieszczęśliwy człowiek, który wysłany przez Rzym do Galicji i Węgier, w dobrej wierze sądził, iż powrotem unitów galicyjskich i węgierskich do obrzędów staroświeckich, pociągnie prawosławnych pod rządem moskiewskim do zjednoczenia się z Rzymem, a został tylko wyzyskany przez indywidua, nieprzychylne Rzymowi w Galicji, i skompromitowawszy się przeszedł zupełnie do obozu Russkich.

Śmiesznem jest także zdanie zachodnio-galicyjskiego ekspolicyjnika, piszącego do *Breslauer Ztg.*, jakoby petycja ta nabawiła Polaków trwogi. Z nikąd nie doszedł nas głos tej trwogi, wszędzie podzielają zdanie nasze, iż petycja ta jest płodem poronionym — a do podanych już przez nas powodów przybywa jeszcze jeden, ten, iż zbyt późno została ogłoszoną, bo sobór watykański nie pociągnie się długie lata, jak dawne sobory. Wolność religijna jest zabezpieczoną w Galicji lepiej jak w Wrocławiu, i więcej przez Polaków szanowaną, jak przez Prusaków (*vide* Poznań i Prusy Zachodnie), — kto chce, może przechodzić z jednego wyznania na drugie. Że jednak na zaburzenia agitacjami religijnemi, którzby gwałciły wolność indywidualną, nikt w Galicji nie pozwoli, ręczy właśnie ta sama wolność religijna.

Inna też sprawa, obchodząca Galicję jeszcze żywiej, roztrąbioną została przez *Gazetę Kolońską* po całym świecie, mianowicie niemieckim. Posunęła się ona w swej zaciekłości niemieckiej jeszcze dalej jak ultra-germanistyczna *Neue fr. Presse*. Ta przystaje w końcu na projekt zniesienia wszechnicy lwowskiej jako niemieckiej, byle tylko pozostawiono na niej kilka katedr niemieckich, mianowicie na wydziale filozoficznym; na co zresztą zdaniem jej, w interesie kultury nawet najzagorzalsi Polacy przystaną! Woła ona, że „nie może głosować za wyplenieniem nauczycieli niemieckich ze Lwowa, i że gdyby ci profesorowie niemieccy, którzy przed czasem robią testament, *um in ein besseres deutsches Jenseits zu gelangen*, nie mieli ochoty wytrwać na swej posadzie, winno się posłać inne dzielne siły, któreby swoją zdolnością profesorską, nieznużoną wytrwałością i światłem robiły zaszczyt imieniu niemieckiemu“. Niestety, Polacy tak są zagorzali, iż właśnie na wszystkich katedrach Wydziału filozoficznego żądają wykładów narodowych, bo kraj potrzebuje nauczycieli do szkół realnych i gimnazjalnych; i właśnie oprócz wyliczonych powyżej przymiotów, profesor niemiecki we Lwowie powinien szanować imię polskie i ruskie, jak np. dr. Rulf.

Gazeta Kolońska zaś podaje artykuł „z Galicji“, napisany widocznie przez jednego z profesorów niemieckich, którzy chcą iść *in ein besseres Jenseits*. Autor odmawia rządowi prawa zniesienia wszechnicy niemieckiej we Lwowie i zamienienia jej na polsko-ruską; wścieka się, że nietylko Polacy, ale i Rusini, a nawet *Słowo*, protestują przeciw całkowitemu jej zwinięciu, przeciw pozostawieniu Lwowa bez wszechnicy. Utrzymuje on, że „wszechnica lwowska jest f u n d a c j ą c z y s t o - n i e m i e c k ą, jedynie z funduszów państwowych utrzymywaną; że Galicja więcej kosztów wymaga od państwa niż daje przychodu; i pokaże się, czy obawa przed niezadowoleniem polsko-ruskiem więcej zaważy u władców wiedeńskich, niż powołanie się na interes państwowy i narodowy i na akt fundacyjny“... „Ponieważ akt fundacyjny żąda wprost wszechnicy niemieckiej, a ta w Galicji stała się moralnie i fizycznie niemożliwą, zatem profesorowie wszechnicy (ruscy profesorowie teologii nie przybyli na posiedzenie) na posiedzeniu z d. 9. grudnia uchwalili jednogłośnie, ażeby ofiar skarbu państwa, na niemieckie interesa wychowawcze przeznaczonych, nie marnować, ale wszechnicę we Lwowie zwinąć i przenieść ją do Salcburga“. Autor przyznaje się zresztą do powodu właściwego owej uchwały (której nie podpisał dr. Rulf), a to, że „już upadła i tak w Galicji biurokracja niemiecka, a po spolonizowaniu tam maszyny rządowej, tem ważniejszy jest przewrót, jaki się odbywa w sprawach szkolnych Galicji: bo p r z e z e ń z a r a z e m p r z y s z ł o ś ć G a l i c j i n i e m i e c k i e j s t a ł a s i ę n i e m o ż l i w ą“.

Zapomniał autor, że wszechnica pragska i wiedeńska według swoich aktów fundacyjnych powinne mieć cechę wyłącznie katolicką — a przecież tacy Niemcy, jacy podpisali ową uchwałę z d. 9. bm., zatarli zupełnie tę cechę, dowodząc, że zatrzymanie jej byłoby nienaturalnem. Niewie, że Galicja więcej daje przychodu państwu, niż od państwa korzyści pobiera, i że właśnie interes państwowy i narodowy wymaga zniesienia wszechnicy niemieckiej we Lwowie i zarazem utworzenia polskiej — c h o ć b y tylko dlatego, ażeby przyszłość „Galicji niemieckiej“ stała się na wieki wieków niemożliwą.

Podnieśliśmy tę sprawę, ażeby dotyczące organa krajowe czuwały nieustannie nad tą sprawą. Niemcy wszelkich używają sprężyn, ażeby ją zawikłać. Rząd nie przystaje na utworzenie wszechnicy w Salcburgu, ale chce ją utworzyć w Bernie albo Ołomuńcu, — a minister oświaty, Hasner, oświadczył petentów z Salcburga iż jeżli we Lwowie będzie zgromadzone wykłady polskie na wszechnicy, to rząd ustanowi wszechnice w Bernie lub Salcburgu.

Pisma wiedeńskie przemawiają za tem, ażeby gr. kat. katedra biskupia w Przemyślu obsadzoną została tak jak metropolitalna we Lwowie, tj. pasterzem podobnym ks. Sembratowiczowi. Już i pisma zagraniczne uważają nominację ks. kan. Stupnickiego na biskupa dyecezji gr. kat. przemyskiej za prawdopodobną.

Rokowania rządu z powstańcami dalmackimi nie idą sporo, i każdy, kto zna takzwany chłopski rozum, wie, że chłopi są doskonałymi dyplomatami. Mieszkańcy gmin upartych Mainy i Braicza w Żupie już zdawali się wchodzić w układy, i nagle żądania postawili nowe, których „rząd przyjąć nie może,“ jak powiada telegram urzędowy, nie wymieniając tych żądań. Inne telegramy powiadają, że w i ę k s z o ś ć tych gmin kilkakroć ofiarowała poddanie się, ale m n i e j s z o ś ć ją terroryzuje! Takie telegramy podają pisma wiedeńskie na serjo. Do gradeckiej *Tagespost* telegrafują, że burmistrz Budwy, deputowany Lubusza, chciał się udać do Mainy, aby prowadzić układy względem poddania się — ale doniesiono mu, że powstańcy nie chcą złożyć broni, i nadto z towarzyszami jego chcą go zatrzymać jako zakładnika — umknął więc do warowni Gorazdu i zerwał układy. Mieszkańcy gminy Pobori (w Żupie, przy gościńcu z Budwy do Kottaru) mieli ofiarować poddanie się, ale ofertę przysłali listownie!

Nie lepiej powodzi się rządowi w Krywoszy. Zrazu donoszono, że tamtejsi powstańcy chcą wydać nazwiska swych dowódzców i tych, którzy podburzali, bo są mocno przeciw nim rozjuszeni. A więc rząd dotychczas nie zna tych nazwisk! Naznaczona na d. 21. konferencja jen. Auersperga z powstańcami, odbyła się w samej rzeczy w Ledenicach. Telegram z Kotaru 21. donosi: „Przy konferencji tej względem poddania się, wyszło na jaw, że powstańcy tylko wprowadzeni w obłęd przez podżegania (czyje?) broń podnieśli, i mocno tego żałują. Na sobotę ułożona jest druga konferencja, na którą ma przybyć więcej powstańców w liczbie, kompetentnej do uchwał. Powstańcy są bardzo zdetonowani i podupadli“. Według innych doniesień tłumaczą się powstańcy tem, jako niewiedzieli, że to cesarz wydał ustawę o landwerze: myśleli, że to sprawka urzędników!!! Słychać nadto, że deputowany Wojnowicz i major landwery Bizzaro, mają się udać do Risano dla rokowań z powstańcami.

Pisma węgierskie zapatrują się trzeźwo na tę sprawę. Przeliczy się Wiedeń, sądząc, że głód zmusi powstańców do poddania się, że nie poczekają na rozstrzygnięcie oręża. Powstańcy robią wycieczki ku morzu, ażeby utrzymać w ruchu i w kupie swoje oddziały, i bardzo łatwo być może, iż teraz, kiedy wojsko zachowuje się tylko obronnie, oni wystąpią zaczepnie. Przypominamy tutaj, że mylnie piszą wiedeńskie dzienniki, jakoby powstańcy z głodu robili wycieczki ku morzu. Wszakże Kotar do niedawna jeszcze zaopatrywał się w żywność z Czarnogóry, z którą powstańcy mają wolną komunikację, a przecięli ją wojsku.

W Prusiech niezadowolenie przeciw rządowi wzmaga się. Zjazd adwokatów w Berlinie, powołany dla obrad nad nowym projektem procedury cywilnej, uznał go za gorszy od starego, i nawet nie przyjął pod obrady.

Mimo. że w Izbie belgijskiej zaprzeczył rząd jakoby sprawa rozbrojenia była przez dyplomację rozbierana, nie spi ona. *Morning Herald* upewnia, że Francja wprawdzie jej nie poruszyła, ale że była ona przedmiotem korespondencji mocarstw. Podnosimy ją poniżej.

Kolęda polityczna.

Jeżeli i my, w wydziale prawnopolitycznym i zagranicznym, składamy czytelnikom kolędę, to nie dlatego, iżbyśmy zazdrościli koledze naszemu od fejletonu. Wyprzedził on nas o 24 godzin, a to w wieku kolei i telegrafów ogromna przestrzeń czasu; już go nie dopędzimy, już jego kolęda zespoliła się z najpiękniejszą święta częścią — z wilią. My przychodzimy już w chwili wypoczynku po pracy pieczenia, smażenia i głównego konsumowania, kiedy dusza i serce dość się nara-

---

Kronika lwowska.

(*Przyczynek do Conversations-Lexiconu Brockhausa. O egipskich studjach p. Osieckiego. Srubowce „Dziennika Lwowskiego.“ Wiele guldenów w. a. warte jest czasami milczenie? C. k. ewangieliczna dobroczynność p Komersa. Erarjalne i nie-erarjalne uczucia pana Strojnowskiego. Confiteor i mea culpa „Dziennika Polskiego.“ Konkursowe zadanie dla aspirantów na c. k. gwiazdy narodu i mężów Opatrzności W. A.*)

Das Land der Pyramiden jestto kraina, leżąca pomiędzy 423 a 427 stronnicą *Conversations Lexiconu* Brockhausa, a p. dr. Osłonesko, *vulgo* p. Jan Osiecki jestto „u z n a n y j e r u d y k i l i t e r a t a,“ którego Brockhaus niezawodnie w najbliższem wydaniu swej encyklopedji pod literą O.... umieści. — Znakomity ten egiptolog bowiem wsławił się już nie mało gruntowną swą znajomością „faraona,“ i rzadką biegłością w rozbijaniu — „piramidek!“

Z tym zasobem wiedzy, i z dokładną znajomością „egipcjańskich“ zwyczajów i obyczajów, zwiedzał zacny mąż ten już kilkakrotnie Homburg, Wiesbaden, Czerniowce i Tysznowce (?) z rozmaitem powodzeniem, aż w końcu zaprowadziła go niepohamowana żądza dalszego badania e g i p s k i c h stosunków do redakcji *Lwowskiego Dziennika*, który jak wiadomo — za mierną cenę czterech centów tak doskonałe e g i p s k i e ciemności produkuje, żeby mu w tej mierze nietylko Mojżesz, ale nawet i lwowskie gazowe Towarzystwo nie mogło uczynić konkurencji.

Tutaj znalazł się zacny nasz egiptolog w swoim żywiole, i jemu to głównie zawdzięcza świat uczony różne lingwistyczne wynalazki, jakoteż odkrycie „maślanej wieży“, i „białych murzynów,“ oraz pierwszą wiadomość o „nieustraszonym jenerale Winku“ o „nieśmiertelnym Fontenoy,“ o „bezdennej Scylli“ i bodaj czy nie o „dramaturgu Fenelonie.“

Podczas ostatniego swego pobytu w homburgskiem „Kairze“ badał znakomity mąż ten nader skrzętnie i dokładnie naturę ruletki, a owocem tych spostrzeżeń jest wynalazek śrubowców, za pomocą których p ł y w a on obecnie po wodach *Dziennika*, odbywając podróż z Teb do Kairu i napowrót w przeciągu 28 godzin.

Zważywszy, że powietrzna odległość tych dwóch miejsc (tj. Teb i Kairu — nie zaś Homburga i — Paragwaju) wynosi 133 mil geograficznych, rzeczywista zatem odległość według każdemu wiadomych reguł przy obliczaniu topograficznych odległości, najmniej 160 mil geogr. wynosić musi, oraz to, że połowę tej drogi pod wodę rwącego Nilu płynąć wypada, trudnoby uwierzyć możności tak szybkiego chodu nowych tych parowców, gdyby go nietłumaczyło z jednej strony szczęśliwe zastósowanie Nilowych k a t a r a k t do pojęć czytelników *Lwowskiego Dziennika*, z drugiej zaś śrubowcowa biegłość w p ł y w a n i u, którą się zacny nasz egiptolog odznacza *).

Cokolwiekbądź, zazdrościć dzisiaj muszę p. Osieckiemu arjostowskiego polotu e g i p s k i e j jego muzy, spiżarnia moja nowiniarska bowiem jest nadzwyczaj ubogą w bieżącym tygodniu, i niewiem prawdziwie, jak zdołam zapełnić dzisiejszą moją pogadankę.

„M o w a j e s t s r e b r e m powiadają Persowie; „a l e m i l c z e n i e j e s t t y s i ą c e m g u l d e n ó w“ — powiedział p. Natan Kallir *Ritter von* Kallier! Redaktor *Gazety* powinienby mi więc dzisiaj pozwolić milczeć, tembardziej, że przed kilkoma dniami pełnomocnik autora powyższego przysłowia starał się go dowodnie przekonać o prawdziwości swego twierdzenia, ofiarując się złożyć redakcji powyższy ekwiwalent milczenia w. a., p o z o s t a w i a j ą c j e j w o l n o ś ć r o z p o r z ą d z a n i a t ą s u m ą n a c e l e d o b r o c z y n n e (sic!), jeżeli tylko nie będzie robić żadnych uwag nad listem p. N. Kallira.

Przyznać to trzeba panu Kallirowi, iż umie traktować interesa z całą delikatnością swojego, świeżo wylakierowanego rycerstwa, z drugiej strony zaś jestto kupiec, który się zna na rzeczy, ciekawa jest zatem bardzo, jak też wysoko oszacował szanowny Rotszyld brodzki żarliwość, z którą *Dziennik Polski* w jego obronie występuje, i na jaki też cel dobroczynny został przeznaczonym odnośny ekwiwalent entuzjazmu w w. a.?

Pojęcie bowiem dobroczynności jest nader rozmaite, i nawet ewangelia nie daje nam dokładnej wskazówki w tej mierze, każąc nam raz uczynić miłosierdzie w taki sposób, by „l e w a r ę k a n i e w i e d z i a ł a o t e m, g d y p r a w a d a j e“; drugi raz zaś powiadając, że „d a n e m b ę d z i e t e m u, k t ó r y j u ż m a w i e l e, o d e b r a n e m z a ś t e m u, k t ó r y b ę d z i e m a ł o p o s i a d a ł.“

Z tego też powodu rozumiemy bardzo J. E. naczelnika galicyjskiej sprawiedliwości, który wobec tych z sobą widocznie kollidujących ewangielicznych przepisów, wolał się trzymać tego ostatniego przykazania, które skłonnościom serca jego bardziej odpowiadało, i nie dziwimy się wcale, iż mając sobie powierzone tysiąc guldenów do rozdania pomiędzy potrzebnych urzędników, rozdzielił je pomiędzy urzędników najwyższego etatu.

Mój Boże! czyż taki konsyliarz pobierający dwa tysiące pięćset guldenów rocznie, a potrzebujący i dobrze zjeść i dobrze wypić, i smaczne wypalić sygarko, i wygodnie mieszkać, i pięknie się ubrać, nie jest bardziej p o t r z e b n y m od biednego auskultanta, który wprawdzie tylko 25 guldenów miesięcznego *adjutum* pobiera, ale którego p o t r z e b y zato redukują się tylko do — kawałka suchego chleba, aby się od głodowej śmierci ochronić?

Nawet i ks. Krechowiecki nie mógłby więc strofować J. E. za to, że tak pięknie umiał pogodzić własne sympatje z duchem ewanielii. Pismo albowiem powiada wyraźnie że: „danem będzie konsyliarzom, którzy mają kilka tysięcy rocznej pensji, a odebranem niższym urzędnikom, którzy codziennie *ganz normalmässig* walczyć muszą z głodową śmiercią o k a t y l i n a r s k ą e g z y s t e n c j ę *eines k. k. Hungerleiders der XII. Diäten-Classe.*

Zdaje się, że podobnież zrozumiany duch ewangieliczny w ogóle ożywiać musi wyższe sfery c. k. sądownictwa, inny znowu bowiem były naczelnik c. k. galicyjskiej sprawiedliwości upominał, jak słyszymy, synów swoich przy sposobności wczorajszej wilii do sumiennego wykonywania ewangielicznego przykazania: „O d d a j C e z a r o w i c o C e z a r a“ w sposób nadzwyczaj rozczulający.

Według teorji bowiem szanownej Ekscellencji, przypominającej bardzo chińskie w tej mierze pojęcia, byłby każdy z nas wolnych Przedlitawczyków niczem innem jak tylko istotą, oddychającą c. k. erarjalnem powietrzem, oświeconą c. k. erarjalnem słońcem, i żywiącą się c. k. erarjalnym chlebem powszednim w postaci bifsztyków, bażantów, lub suchego chleba, stosownie do wyższej lub niższej *Diäten-Classe* swojego poddaństwa.

„*Alles an und in Euch ist kaiserlich, meine Kinder*“, mówił rozrzewniony starzec — ocierając erarjalną chustką od erarjalnego swego nosa, erarjalną łzę z erarjalnych swych oczu — „surdut na waszych plecach, koszula na waszym grzbiecie, włosy na waszych głowach, żony wasze, dzieci wasze, wszystko to macie z łaski Wysokiego erarjum; dlatego też dzieci moje, powinniście serca wasze taką dla Wysokiego rządu zapalić miłością, aby już żadne nie-erarjalne uczucie miejsca w nich znaleźć nie mogło, ani nie-erarjalna miłość kraju, ani nie-erarjalna miłość żon waszych i dzieci, o których dobro tylko o tyle dbać powinniście, o ile one c. k. erarjalną własność stanowią“.

Niemniej rozrzewniającą jest odezwa *Dziennika Polskiego*, z powodu nowego kwartału w przedwczorajszym numerze tego pisma zamieszczona, a w której n i e c z e s a n y ten organ ręce swoje w niewinności ducha z wszelkiej prywaty, przewrotności, ba nawet osobistej polemiki umywa.

Odświętna schludność jednakże tego reklamowego artykułu odbija nader śmiesznie od lwowskiego „Badeckera“ zamieszczonego niżej kreski, a w którym n i e c z e s a n y humorysta w całem miłem zaniedbaniu swojem występuje, jakoby w dowód jak szczerą jest skrucha za popełnione grzechy, i obietnica poprawy, wypowiedziana w wstępnym reklamowym artykule.

Zbijać fałszów, tamże zamieszczonych, nie widzimy potrzeby, ani też bylibyśmy w stanie to uczynić ze względu szczupłości miejsca; pozwolimy sobie tylko to zapytanie: co też się właściwie nazywa frakcją i koterją, jeżeli nie garstka ludzi, wichrzących w kraju, i prowadzaca w narodzie flibustjerską, czysto-koteryjną politykę, jeżeli nie konsorcjum ażjoterów politycznych, narażających samowiednie na szwank w karkołomnych swoich ewolucjach dobro i bezpieczeństwo rzeczypospolitej?

Organ stronnictwa (?) pod firmą „Ziemiałkowski, Golejewski i Sp.“ zechce nam może na to odpowiedzieć.

---

*) Powietrzna odległość z Kairu do Luksor i na powrót wynosi 133 mil czyli $8^{13}/_{15}$ stopnia geograficznej długości; co licząc po 60 mil włoskich czyli morskich na stopień wynosi 540 mil. Dodawszy do tego 20 % z powodu krętego biegu Nilu otrzymamy 648 mil.

Najszybszy chód śrubowców pospiesznych (*bateaux a grande vitesse*) wynosi przy pełnej parze, żaglach i pełnym wietrze 12 mil takich na godzinę. Nie zważając więc już na to wcale, że do Luxor pod wodę płynąć trzeba, mógłby najszybszy śrubowiec uskutecznić podróż tę dopiero w 54 godzinach, nie zatrzymując się nigdzie. Według poprawnego wydania *Dziennika Lwow.* odbył p. Osiecki podróż tę w połowie tego czasu, bo w 28 godzinach. — Zaiste Egipt jest krainą cudów, a p. Osiecki znakomitym p ł y w a k i e m!

Przyp. Red.

dowały, kiedy dalej, już w chwili wzajemnych odwidzin niema czasu do zagłębiania się w rozbiory, zagadki i domysły polityczne, i wcale niepolityczne myłki korektorskie. A przecież obowiązek może nam przed kolegą fejletonowym nakazuje napisać dziś uwagi do wzniosłego zwiastowania anielskiego: „Chwała Panu na wysokości — a pokój ludziom dobrej woli na ziemi!"

Już kilkakroć w dziejach powszechnych zdawało się blizkiem spełnienie tego zwiastowania — pokój zapewnionym, a z nim korzystanie z owoców pracy i uciech, jakie nastręcza życie w rodzinie, gminie, kraju, ojczyznie, w ogóle społeczeństwa ludzkiego, którego korzeń sięga mogił, a korona dziedzin życia przyszłego. Była jednak ta wiara tylko nieprzepartem pragnieniem snu po długich latach mordów i znęcania się zuchwałych nad prawymi, gwałtowników nad słabymi. Tak n. p. po wojnie 30letniej, po wielkiej francuzkiej. Zawierano przymierza święte, zaprzysięgiwano sobie pokój wieczny, ale napróżno. Schowano do pochwy miecze, zgaszono żagwie, ale nie złamano ramion, i nie odżegnano demonów, które wojowały mieczami i żagwiami. Otóż nigdy tak silnie, jak w czasie teraźniejszym, nie podnosiło się wołanie o pokój, nigdy nie był pokój tak upragniony — i nigdy wiara w ten pokój nie miała tak mocnej podstawy — chociaż nie zrozpaczone i pragnące snu narody i państwa to wołanie podnoszą, pragną go nie ludzie wysileni, krwią tylko i dymem napawani — ale narody i państwa w całem poczuciu sił swoich, w całej pełni rozwoju z perspektywą rozsiania tego rozwoju do najostatniejszej szatry tułaczej. W tem też rękojmia spełnienia tej wiary.

Dynastyzm i kastowość, które dotychczas nie pozwalały zakorzenić się palmie pokoju i okryć swoim cieniem świat pracujący, zostały już sprowadzone do granic, w których mogą wyrządzać przysługę społeczeństwu pracującemu. Już nawet albo straciły wiarę w prawowitość swoich przywilejów, albo dumnie zasady nie odstępując, uchylają głowy w praktyce.

Dla kaprysów legitymizmu i kastowości już nie będą się krwawić ludzie, jak nie podniosą robotnicy pięści swych w obronie przeżytych cechów, katolicy dla wznoszenia stosów kacerskich i t. d. O nieukontentowanie tych pierwszych dawniej czynników życia publicznego i prywatnego dzisiaj ogół nie dba. Ale jeszcze wolnością i równością nie zapewni się pokoju i jego owoców — są to dopiero dwa stopnie do dopięcia celu trzeciego, najwyższego, a to niepodległości indywiduów pojedynczych i zbiorowych, czyli ludzi i ludów. Jak pewnym klimatom i okolicom Opatrzność przekazała osobne, im tylko właściwe wydziały pracy, potrzebne dla reszty, tak też zrobiła z ludźmi i narodami. Różne są usposobienia, temperamenta, zdolności fizyczne i umysłowe u różnych ludzi i ludów; żaden człowiek nie posiada ich wszystkich razem, żaden naród. Czego nie dostaje jednemu, posiada drugi, trzeci i td., — dopiero wspólna, wzajemnie dopełniająca się czynność zdoła zadość uczynić potrzebom wszystkich części i ogółu społeczeństwa. Dlatego dopiąwszy równości i wolności, ludzkość nie spocznie, aż wywalczy i niepodległość osobistą ludzi i ludów, ażeby bez przeszkody można pracować dla dobra swego i wspólnego. Jeden z najznakomitszych uczonych, Virchow, powiedział w Berlinie przed trzema miesiącami przy otwarciu akademii ludowej imienia Humboldta dla kształcenia ludu:

„Biada narodowi, któryby kiedykolwiek zapomniał, że narodowość jest tylko kamieniem węgielnym w rozwoju całej ludzkości, i że każda narodowość jest bezpożyteczną i niebezpieczną, jeżeli kiedykolwiek zaniedba być tym kamieniem węgielnym w wielkim gmachu humanizmu!"

Mamy tu streszczone dzieje naszej epoki, wytyczoną jej metę. Podniesione jest tutaj dobitnie przeznaczenie narodów, i co czeka narody, które w imię swej narodowości gwałcą inne narody. Humanizm wyrzuci je albo zabije jak pszczoły uprzątują ule z trutniów i ślimaków. Gdzie naród nie może rozwinąć wszystkich sił swoich, tam powstaje luka w społeczeństwie powszechnem, przerwa, zamieszanie, przeciążenie reszty pracą. Te inne narody długo na to pozwolić nie mogą. Naród przeżyty zaleją swemi zdrowemi siłami, narodowi gwałtowniczemu wyrwą ząb z trucizną, szpony mordercze, a gdy nie cofnie się w swe granice, to go stłumią.

Przemysł, handel, oświata powszechna, para, telegraf, wolna prasa, oto tarany, silniejsze od zastępów zbrojnych, któremi tłumiły się wzajemnie dawniej dynastje, państwa i ludy. Coraz potężniej już nawet z tronów, lubiących ciągle jeszcze unosić się na barkach oszlifowanych, odzywa się głos o powszechne rozbrojenie; wojownicza Francja postawiła zasadę wojowania tylko w obronie własnej ziemi; zamienione w puchlinę wodną budżety wojskowe, pochłaniające pieniądz, przydatniejszy na szkoły, gościńce itp., pochłaniające ludzi, których przeznaczeniem nie jest przecież mordować się wzajemnie, muszą ustać; pokój stał się hasłem powszechnem, z wyjątkiem tych, którzy zamiast pracować, chcieliby żyć z rozboju — a tych liczba ubywa.

Czy ta misja pokojowa naszej epoki zostanie spełnioną bez wielkiej wojny albo wojen — któż to przepowie! Być może, iż się spełnić musi odwieczna przepowiednia prostego ludu, nietylko szczepu słowiańskiego, że „będzie jeszcze jedna wielka bitwa, a potem już będzie dobrze." Wieszczba ludowa wskazuje nawet pole tej przyszłej bitwy. Ale to jest pewnem:

że istotnego pokoju nie będzie, dopóki ludzie i ludy nie odzyskają swej wrodzonej niepodległości;

że w razie wojny pójdą masy tylko za słowem ruskiem: *Daj Boże tomu, chto na dobre tiahne*;

że z każdym dniem pokoju pragnienie jego stanie się potężniejszem, bo z każdym dniem rodzą się nowe, coraz silniejsze i rozleglejsze interesa, potrzebujące do egzystencji pokoju;

że zatem z każdym dniem pokoju wojna staje się nieprawdopodobniejszą;

że coraz się zbliża więcej dzień pokoju i dla naszego narodu, upragniony jak narodzenie Mesjasza.

Chwała Panu na wysokości i pokój ludziom dobrej woli na ziemi!

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* podaje następujący wykaz skarbowych i skonfiskowanych, na Litwie i Rusi, dóbr polskich, na zasadzie ukazu z 23. lipca r. st. 1865 r. i przeszłych w ręce moskiewskie: 1) od $^{13}/_{1}$ stycznia 1867 po $^{13}/_{1}$ listopada 1869 r., 378 czynownikom, za gorliwą ich służbę moskiewską, darowano na własność 4 kamienice miejskie, 407 dóbr ziemskich, których ogólna przestrzeń wynosi 159735.52 diesiatin wartości 1,586.857 r. $68^{1}/_{2}$ k. s.; 2) w przeciągu tegoż samego czasu 25 Moskalom dobrej woli sprzedano na wypłatę 27 majątków, mających ogólnej przestrzeni 14.796 diesiatin za 220.247 r. $21^{1}/_{2}$ k. sr. W przeciągu zatem lat 3, oprócz czterech kamienic, ogólna ilość dóbr wydartych od Polaków na korzyść Moskwy, wynosi 434, z przestrzenią 174.531,52 diesiatin za 1,807.104 r. 90 k. sr. Uderza nas tu przedewszystkiem nadzwyczaj mała liczba ochotników do kupna za pieniądze; pomimo wiadomych starań, pomimo odezw do uczuć patrjotycznych, rządowi udało się zwerbować ich tylko 25, chociaż oddawano im ziemię po 15 rubli za dziesiatynę (za morg około 12 guldenów), tj. za cenę najmniej dwa razy niższą od rzeczywistej. Czynownikom diejatielom obliczoną została ziemia jeszcze niżej, bo tylko po 10 rubli niespełna za dziesiatynę (około 8 guldenów za morg). Moskiewskich 174531 $^{52}/_{100}$ dziesiatyn równa się w przybliżeniu 330.000 włókom naszym, co stanowi tylko około 35 mil kwadratowych geograficznych! Co do ceny, w której liczoną była ziemia, nie mamy nic już do powiedzenia. Co do ilości dóbr rozdanych w ten sposób, inaczej myślimy. Jesteśmy bowiem zdania, że rząd moskiewski podał tu cyfrę znacznie mniejszą od rzeczywistej. Uczynić to mógł umyślnie z dwóch przyczyn: raz, ażeby nie odsłaniać przed narodem w całej nagości olbrzymiego marnotrawstwa swoich pseudoliberałów, w których ręce przez słabość popadł; powtóre dlatego, aby nie wywołać oburzenia uczucia obrażonej moralności, gdzieniegdzie po szerokiej przestrzeni carstwa błąkającej się jeszcze w niektórych duszach moskiewskich.

Skasowanie 300 przeszło miast w Kongresówce, do którego rząd moskiewski już przystąpił, pisze *Breslauer Zeitung*, w ogóle wywołuje rozdrażnienie u mieszczan i oburzenie u całej ludności. Najprzykrzejsze jednak wrażenie sprawiła zmiana miasta Wiślicy na wioskę, tej samej starożytnej Wiślicy, w której murach przed 500 laty Kazimierz Wielki nadał sławny swój statut.

Prezydent miasta Warszawy, jenerał Witkowski, pisze taż sama gazeta, wydał rozkaz mieszkańcom onej gotować bal składkowy dla Berga. Każdy właściciel domu obowiązany jest dać 10 r. s. na składkę. Kompetentni obliczają, że tym sposobem uda się zebrać Witkowskiemu 30.000 r. s. Listy zapisowe, rozsyłane do domów, w polskim są języku. Powiedziano w nich, jak gdyby nigdy nic, z największą serjo, że bal ten będzie dany z wolnej i nieprzymuszonej woli Warszawian, gorąco pragnących uczcić serdecznie najukochańszego i najłaskawszego namiestnika!

Kronika.

— **Odznaczenie.** Cesarz nadał srebrny krzyż zasługi Feliksowi Albertowskiemu, respicjentowi straży finansowej, w uznaniu jego czynnej pomocy przy powodzi w Jaśle w r. 1867 i udziału w wyratowaniu kilku osób z wzburzonych fal.

— **Organom czystości miasta Lwowa na kolędę,** przypomnieć musi kronikarz niezgłębione fale błota na ulicach i przeciekające rynny deszczowe na każdej niemal kamienicy, które zapewne nie wiele dodadzą uroku dzisiejszemu świętu, a przynajmniej świątecznemu strojowi mieszkańców stolicy Galicji.

— **Z zapomogi dla sądowych urzędników,** dla Galicji naznaczonej, zostało z końcem roku panu Komersowi 1.000 złr. nierozdanych, pomimo licznych próśb od biednych niższych urzędników i woźnych. Pan Komers te 1.000 złr. — odłożywszy prośby na bok — jako kolędę rozdzielił pomiędzy 10 konsyliarzów apelacyjnych, każdemu ofiarując po 100 złr.!

— **Przypominamy,** że z dniem 1. stycznia 1870 r. na mocy postanowienia cesarskiego z dnia 4. czerwca 1869 i rozporządzenia zastępcy namiestnika galicyjskiego z dnia 31. października br. do l. 2115, rozpocząć mają urzędowanie w języku polskim: dyrekcje skarbowe powiatowe, urzęda cłowe, składy tytoniu, stępla, soli, straż skarbowa, urzęda podatkowe i leśne; napisy też, oraz pieczęcie tych urzędów i zakładów z dniem tym mają być wyłącznie polskie. Przypominamy!

— **Sprostowanie.** *Dziennik Polski* puścił nowego bąka w świat, iż *Dziennik Lwowski* ma się od Nowego roku zlać z *Gazetą Narodową*. Niema w tem najmniejszej szczypty prawdy.

— **P. Rajski** złożył prezydentury Izby adwokackiej i Towarzystwa prawniczego, które dotychczas piastował. Powodu łatwo się domyśleć.

— **Z Pragi** donosi telegram, że oskarzony tam o fałszerstwo rubli moskiewskich książę polski Stanisław M., którego proces skończył się niedawno w sądzie I. instancji, wyrokiem sądu wyższego uznany został niewinnym, i wypuszczony jest już z więzienia.

— **Szkoła handlowo-przemysłowa we Lwowie.** Dogadzając wszechstronnym życzeniom i rzeczywistej potrzebie czasu, lwowska Rada miejska uchwaliła założenie u nas szkoły handlowo-przemysłowej, podjęła się oraz sprawienia kosztem miasta potrzebnych środków i opłacania nauczycieli tej szkoły. Zastrzegła jedynie, ażeby co najmniej zapisało się 30 uczniów, jeśli szkoła ta ma wejść w życie. Zdawałoby się, że w mieście, liczącem 100.000 mieszkańców i mającem tak obszerną sferę kupiecką, jak nasze, nie 30 ale 300 zapisze się uczniów do takiej szkoły, zwłaszcza że rozbudzające się życie nasze społeczne tak dotkliwie dało nam poczuć nasze braki, a w pierwszym rzędzie brak wykształcenia społeczno-ekonomicznego. A jednak z tej licznej a tak potrzebnjącej wykształcenia młodzieży naszej kupieckiej, znalazło się dotąd zaledwie 16 — szesnastu! takich, którzy w skromności ducha uczuli tę potrzebę i zapisali się do nowej szkoły handlowo-przemysłowej. Tak pojmowaną jest u nas potrzeba oświaty. Szesnastu zapisało się do szkoły, a proszę zaglądnąć kiedy do kasyna młodzieży kupieckiej, jakie tam liczne zwarte zastępy przy zabawie i czczej pogadance! Niemniej ponoszą tu winę także panowie właściciele handlów, którzy nie pozwalają subjektom uczęszczać do tej szkoły, gdyż jak powiadają, w wieczornych godzinach najwięcej jest zajęcia w handlu. Panowie ci, pominąwszy już krzywdę, jaką wyrządzają młodzieży kupieckiej i społeczeństwu, nie pojmują dobrze nawet własnego swego interesu, bo nie znając się sami dobrze na kupiectwie (co śmiało powiedzieć można o większej części naszych pp. kupców), jakąż dzielną pomoc mogą mieć z tej młodzieży, jeśli, nie powiemy już, dadzą ją kształcić, ale pozwolą jej kształcić się! Chwila już ostatnia. Z Nowym rokiem ma być ta szkoła otwartą, a jakeśmy powiedzieli, zapisanych jest dotychczas tylko 16 uczniów, kiedy ma ich być 30. Los instytucji, która ogromne korzyści przynieść może społeczeństwu naszemu, zdecydują sami ci, którzy bezpośrednio są w niej interesowani. Przypomnieliśmy tym panom ich interes i obowiązek zarazem, nie zaniedbamy także zawiadomić pu

Miscelanea.

6.

Pogadanka.

(Osoby: *Ananasio*, *Bordolasio* i *Lolo Fiu-fiu.*)

Anim się spodziewał, że przeszły mój fejleton będzie tak przychylnie przyjęty przez strony, które mnie najbardziej interesują, to jest przez Ananasia i Bordolasia! Wystawcie sobie bowiem kochani czytelnicy, że ci panowie nietylko, że z wszelkiem uznaniem przyjęli rozmowę odźwierciedlającą ich myśli, ale co więcej, wystosowali do mnie adres i zaproszenie na przyjacielski a smaczny objadek. Adres ten będący najcenniejszym dla mnie dyplomem, którym się bardziej szczycę aniżeli pewien dr. dziennikarski swojemi dwoma literami, opiewa w całej jego treści i osnowie jak następuje:

Do Wngo Pana Lola Fiu-fiu, kawalera podwiązki i białego słonia we Lwowie.

Nic człowieka tak bardzo nie cieszy jak słuszne ocenienie jego zasług i zrozumienie celów i zamiarów jego życia. Naszą zasługą jest, że rozumiemy się na kuchni, celem naszego życia jest spokojne trawienie i niewinne zastanawianie się nad śmiesznościami i ułomnościami ludzkiemi. Pan zrozumiałeś całą psychologiczną zagadkę naszego życia. Rozmowa, którą pan umieściłeś w *Gazecie Narodowej* była jakby wyjęta z naszych ust, co panu nie mały zaszczyt czyni. Racz wiec pan przyjąć najzupełniejsze nasze z tego względu uznanie, a co więcej, miejsce przy naszym przyjacielskim stole, gdzie pan znajdziesz nietylko odpowiednią pogadankę pańskiemu usposobieniu, ale co więcej, potrawy i wino, którym pańskie podniebienie również najżywsze wyrazi uznanie.

Miejsce zejścia — restauracja z ciemnym przedpokojem, o drugiej godzinie po południn.

Dan we Lwowie w dzień św. Gracjana.

(L. S.) *Ananasio* mp., *Bordolasio* mp.

List powyższy niewymowną mnie napełnił radością. Przygotowałem się uroczyście na proszony obiadek, ubrałem się w czarny surdut na dwa rzędy. (*Ad notitiam* wiejskich i małomiejskich elegantów muszę nadmienić, że obecnie na kawalerskie proszone objady nie bierze się fraka, ale surdut na dwa rzędy). W wielkie, powyżej kolan sięgające kalosze i maszerowałem do wskazanej restauracji. Panowie Ananasio i Bordolasio czekali już na mnie, bardzo uprzejmi ludzie, a po wzajemnych przywitaniach zaczęła się pomiędzy nami następująca pogadanka, którą tutaj *in aeternam rei memoriam* w całej rozciągłości opisuję:

— Od dawna — mówił Ananasio — chcieliśmy mieć tę przyjemność widzenia pomiędzy sobą kronikarza.

L. O! za wiele zaszczytu dla mnie, panie dobrodzieju — kronikarzy *par excellence* jest tylko dwóch we Lwowie, ja nie jestem godzien — jestem sobie prostym człowiekiem, co ot tak sobie piszę czasem dla przyjemności, nie mając bynajmniej zamiarów dobijać się kronikarskiej sławy.

B. Umiemy ocenić pańską skromność. Szczególna rzecz, że teraz tak się u nas rozszerzyło kronikarstwo, humorystyka, i że my, co byliśmy zawsze narodem serjo i płaczliwie usposobionym, zaczynamy teraz na wszystkich punktach śmiać się, żartować....

L. Przypisać to należy według mnie przedewszystkiem dwom przyczynom. Po pierwsze, rozwesela nas galicyjska autonomia, która jest niewyczerpanem źródłem dla humorystyki, powtóre w zimie literaci na całej półkuli więcej mają dowcipu.

A. A to dlaczego?

L. Bo zimno, w piecu literackim mało się pali, więc fantazją trzeba nadrabiać.

B. Ale co panu, to można rzeczywiście powinszować — zaledwo pańskie fejletony się pojawiły, a już tak szczerze pokochał pana fejletonista *Dziennika Polskiego.* Zkąd on ma dla pana tyle sympatyj?

L. Bo widzi pan „w tych ciężkich czasach trudno o koncept", skoro się nie trafi jaka nowa figura, n. p. jak Lolo Fiu-fin. To kalifornia dla kronikarza, jest o czem pisać, nie uważa się zresztą, czy to czytelników bawi, czy nie, koniec końców jest czem zapełnić dziesięć wierszy druku, co znaczy ze dwadzieścia wierszy pisma, a to piechotą nie chodzi. Osobliwie przed Nowym rokiem, gdzie rób co chcesz, koncept musisz mieć.

B. Kronikarzowi *Dziennika Polskiego* podobały się osobliwie pańskie anegdotki, pożyczane od pana Obrębalskiego.

L. Kiedy mu się tak podobały, gotów jestem mu zaraz najnowszą opowiedzieć, pewnie jej jeszcze nie słyszał, bo urodziła się zaledwie przed tygodniem....

A. Opowiedz że nam pan — opowiedz...

L. Z największą chęcią. Pan Obrębalski był w towarzystwie z jednym zawołanym gospodarzem, który się skarżył, że polne szczury w pewnej okolicy robią szkodę. — Nic łatwiejszego jak temu zaradzić: weź pan podłużną ćwiartkę papieru, przylep na śpichlerzu i napisz następujące słowa:

Święty Atanazy — ile razy
Szczur tu będzie — niech usiędzie.

— A w jakiej wysokości kartkę te przylepić? zapytał ów gospodarz.

— Nie bardzo wysoko — tak, żeby szczur mógł przeczytać.

— I czy to skuteczne lekarstwo?

— Najzupełniej.

— Bardzo jestem wdzięczny panu dobrodziejowi, bo doprawdy z temi szczurami to utrapienie, pół krestencji mi zjadły...

— Obywatelskim obowiązkiem przecież jest, każdemu służyć według możności swemi wiadomościami.

A. To wyborne, i on uwierzył?...

L. Zdaje się, że uwierzył bo zapisał do pugilaresu, a może trafił swój na swego.

B. O to się kronikarz *Dziennika Polskiego* ucieszy tą anegdotką. Kiedy już jednak mówimy o kronikarzach, racz mi pan powiedzieć, dlaczego to, jeżeli się zejdą dwaj znani kronikarze — to zawsze ze sobą mówią po francuzku?

L. Albowiem po polsku oni przywykli ze sobą tak uprzejmie i delikatnie, tak czule rozmawiać, tyle sobie nagadać komplementów, że chcąc trochę o zwykłych rzeczach pomówić a nie rozczulać się i nie wynurzać sobie sentymentów, muszą innym językiem rozmawiać...

B. To pięknie z ich strony, że się tak kochają....

L. Zapewne! — bardzo ładnie.

A. Ej! co tam! — skończmy już o tych publicznych materjach, bo nasz gość się między nami znudzi.... jak pan przepędzisz święta?

L. A już naprzód dławi mnie ta nudna świąteczna atmosfera...

A. Ależ przecie szczupak z tatarskim sosem.

L. Szczupak jak szczupak, ale to chodzenie po znajomych, to winszowanie wesołych świąt — to straszne zadanie. Barbarzyński zwyczaj!

A. Ciekawym jak się też świętować będzie naszym rajchsratom w Wiedniu.

L. Został tylko Grocholski i Koźmian, zaprosił ich hr. Alfred na wilię...

B. Jakie też te nasze panie niegrzeczne, jak u nich zatraciły się dawne staropolskie zwyczaje; przecież wypadało tym delegatom, co zostali w Wiedniu, posłać opłatków, po strucli i makowniku.

A. Rzeczywiście, że doskonała myśl, szkoda że już po wilii, bo jabym zaraz poszedł pomiędzy znajome mi panie... zaproponować... Ale przecież i w Wiedniu mają opłatki?

B. Mają, ale nie takie ładne jak nasze, tamte tylko pod makaroniki, niema na nich imienia Jezus, ani baranka — zresztą to wszystko z parowej mąki.

L. I nasze fuszerowane, także z parowej mąki, niema już owych bernardyńskich, co człowiek jak zjadł, to stało za legominę.

A. Hej! hej! — coraz gorsze czasy, ta cywilizacja do niczego — ja panom powiadam, że za lat kilkadziesiąt nie będzie cywilizacji.

L. Mówią, że świat się materjalizuje, że coraz mniej poezji, że cywilizacja wszystko przemienia w fabryki i obligacje, a przecież jeszcze tak nie jest.

B. W obligacje jak w obligacje, ale w dym od sygar.

L. Otóż tak nie jest. — Dzisiaj w tym wieku zmaterjalizowanym istnieje miłość taka, jak za czasów Heloizy, a przynajmniej Pawła i Wirginii. [illegible]wcie sobie panowie, że w zeszłym tygodniu s[illegible]a z miłości się otruła — strychniną...

B. Pani jednak żadna się nie [illegible]...

A. Przepraszam panów, że jeszcze raz zejdę na politykę... Co to znaczy, że *Dziennik Polski* wczoraj odwołuje się do swego niby istnienia przed siedmioma laty — kiedy przecież dopiero trzy miesiące jak się urodził...

B. Nic się nie znasz na polityce. *Dziennik* chciałby tak robić jak niedźwiedź: czasem spać, a czasem miód wybierać.

bliczność o skutku tego przypomnienia i — co nie daj Boże! — wymienić obywateli, lekceważących obowiązki swoje wobec społeczeństwa.

— **Korespondent warszawski** *Dziennika Polskiego* pisze między innemi pod dniem 11. bm.: „Obecnie w Warszawie dobrze wiedzą skład waszych partyj i ich polityczne programy. Najwięcej zwolenników ma u nas polityka, reprezentowana przez wasz *Dziennik Polski* i przez *Czas*."

— **W Krakowie**, jak donosi *Kraj*, zawiązuje się Stowarzyszenie kobiet, którego celem ma być zachowanie i ochranianie narodowości, szerzenie oświaty, oszczędność w strojach, ułatwienie pracy i rozbudzenie przemysłu kobiecego i t. p. Objaw to bardzo pocieszający i życzymy mu wszelkiego powodzenia.

— **Użalają się powszechnie** na urząd cłowy kolei Karola Ludwika, który z tytułu takzwanego *Schwendung*, ustanowionego na 2 %, dla towarów płynnych i wilgotnych, nigdy nie wydaje odbiorcy towaru w wadze, oznaczonej na przesyłce, ale w każdym razie z brakiem 2 %, a nawet więcej. Wszelkie reklamacje pokrzywdzonych w ten sposób kupców (a jest ich bardzo wielu, bo niemal wszyscy tutejsi), nic nie skutkują, bo panowie urzędnicy powołują się ciągle na *Schwendung*, nie dając sobie wytłumaczyć, że n. p. sardynki, przesyłane w hermetycznie zamkniętych naczyniach blaszanych, takowemu nie ulegają, *Schwendung* bowiem znaczy tyle, co zsychanie się, ulatnianie, i właśnie zdarzyć się może tylko u towarów płynnych lub zwilżonych, i przesyłanych w opakowaniu, przepuszczającem powietrze. Czy może dla towarów, przebywających kwarantanę cłową w urzędzie kolei Karola Ludwika, obowiązuje inne jakie prawo natury? Dziwna też, że to *Schwendung* dwuprocentowe uwzięło się mianowicie na bulion, sardynki i wszelkie delikatesy...

— **Więzienia poprawcze w Prusiech** są już tak przepełnione, że okazała się potrzeba założenia nowego domu poprawy w Pr. Holland.

— **Wpływ kolei żelaznych na usposobienie atmosferyczne** większy jest jak uczy doświadczenie, niż by sądzić można pobieżnie. Spostrzeżono, że założona od kilku miesięcy północno-amerykańska kolej „Pacific" w tym krótkim czasie już przeobraziła bardzo znacznie klimat przerzynanych przez nią stepów. W innych okolicach Ameryki zachodniej zauważano, że w ostatnich 4—5 latach, t. j. w czasie od kiedy założono tam kolej żelazną, zamiast dawniejszej nieustającej spieki skrapia ziemię obfity deszcz. Powodem tego według naturalistów ma być regulacja prądów elektrycznych rozmaitych okolic za pomocą szyn żelaznych.

— **W Warszawie, w Krakowie** i w wielu okolicach nad Wisłą i Odrą, panowała w dniach 16. i 17. bm. wielka burza i zrządziła znaczne szkody, mianowicie w komunikacjach telegraficznych.

— **Straszne trzęsienie ziemi** nawidziło Małą Azję. Jak donoszą z Konstantynopola, w wilajecie Edyńskim w skutek trzech gwałtownych wstrząśnień miasteczko Ula znikło zupełnie z powierzchni ziemi, a miasta Marmarica i Mulla legły w gruzach. Wkrótce zapewne będziemy mieli bliższe szczegóły tego okropnego wypadku.

— **W Poznaniu** odbyło się zgromadzenie w sprawie teatru stałego. Obecni pp. Nowakowski Lech i Sztengel Miłosz oświadczyli gotowość utworzenia stałej sceny narodowej w Poznaniu na własne ryzyko. Zgodzono się na to, aby panowie ci, rozpoznawszy położenie rzeczy i warunki finansowe takiej sceny, jeżeli zechcą pomocy materjalnej, przedstawili ściślejszemu komitetowi teatralnemu plan swojego przedsięwzięcia i bliższe warunki ze swojej strony. Do komitetu ściślejszego wybrano pp. Adolfa hr. Bnińskiego, Smitkowskiego, Żychlińskiego i Jarnatowskiego z warunkiem dowolnego skompletowania komitetu w razie potrzeby. — Nowy *Monitor* pana Miłaszewskiego zmyślił więc znów wiadomość o zaangażowaniu państwa Nowakowskich do sceny lwowskiej.

— **W Łańcucie** odbyło się dnia 19. bm. doroczne walne zgromadzenie tamtejszego Stowarzyszenia oświaty ludowej „Mrówka" Udział członków był liczny. Sprawozdanie Wydziału z działalności pierwszego roku istnienia daje dobrą rękojmię na przyszłość, sądząc bowiem z liczby członków wobec stosunków miejscowych, zajęcie się losem Towarzystwa było znaczne, a fundusze, jakiemi takowe dziś rozporządza, dają miarę tego zajęcia się. Towarzystwo to założyło dotąd czytelnie i biblioteki w sześciu miejscach, z tych kilka: jak w Łańcucie, w Żołyni i Przeworsku liczą po kilkaset tomów i mają znaczne koło czytających.

— **Z Kołomyi.** Przed trzema miesiącami zmarł w Tarnopolu znany Leon Pineles, magister farmacji. Jako izraelita był to unikat bezinteresowności, silnego charakteru, miłości i poświęcenia dla sprawy ojczystej. Wypadki z r. 1863. pociągnęły i jego między pierwszymi na pole walki i do dalszych smutnych następstw tejże. Zbolały na duszy i ciele, nie mogąc w kraju znaleźć zatrudnienia w swym zawodzie, przeniósł się za granicę, lecz dusza, pełna wrażeń, miłość rodzinnej ziemi i tęsknota za krajem, nie dozwoliły mu dłużej wśród obcych pozostać, a mimo szacunku i dobrego bytu, które sobie i wśród obcych potrafił zjednać, z słabością piersiową powrócił do kraju, i choć przewidywał swój bliski zgon, z młodzieńczą wyobraźnią zapatrywał się na sprawy krajowe, i każda wieść pomyślniejsza nowe życie w nim wywoływała.

Wieść o jego śmierci boleśnie dotknęła wszystkich, którzy mieli sposobność poznać go bliżej, bo jedyny to był tutaj izraelita, który obok wyższego wykształcenia umysłowego i rzadkiej prawości charakteru, żywił gorącą miłość kraju, był prawym synem tej nieszczęśliwej [illegible]emi.

Księg[illegible]iór powyższy wzbogacił nadto p. Apolinary Hoppen darem 105 książek, nader cennej treści. Zarząd oddziałowy Towarzystwa pedagogicznego podając te naśladowania godne fakta do publicznej wiadomości, wyraża też Świetnemu Wydziałowi Rady powiatowej i panu Apolinaremu Hoppenowi niniejszem najszczersze podziękowanie.

— **Komitet**, który urządził amatorskie przedstawienie na korzyść Czytelni akademickiej dnia 15. bm., składa w imieniu Czytelni podziękowanie, najprzód szanownym artystkom p. Szymańskiej, p. Siedleckiej i szan. artyście p. Hubertowi za łaskawy współudział w tem przedstawieniu; dalej szanownym członkom Towarzystwa śpiewu „Harmonia", w szczególności zaś panu Völkerowi i p. Kaiserowi, dyrektorowi Towarzystwa, za wykonanie chóru, p. Grabowskiemu, artyście malarzowi, za ustawienie i ułożenie obrazu, i p. Baranowskiemu, artyście dramatycznemu, za łaskawe, dla trudów i uciążliwości prawdziwie uznania godne zajęcie się ucharakteryzowaniem osób, a nakoniec szan. dyrektorowi sceny polskiej, p. Miłaszewskiemu, za łaskawe odstąpienie wieczoru, jakoteż szanownej publiczności za nadzwyczaj liczne zebranie się.

Szanownej publiczności musi komitet oświadczyć, że wszelkie usterki wobec bezwzględnej, a może nawet wobec względnej krytyki łatwo wytłumaczyć się dadzą tem, iż gdyby nie pomoc p. Huberta, śmiało grę wszystkich amatorów samouctwem nazwaćby można, gdyż wszyscy proszeni z artystów sceny polskiej we Lwowie, na prośby komitetu wymówili się od reżyserji brakiem czasu.

Ogólny dochód wynosił 860 złr. 15 c. Z tego 300 złr. p. Miłaszewskiemu za wieczór, a 58 złr. 6 c. na inne koszta wydano, przeto pozostaje 502 złr. 9 c. czystego dochodu.

— (*J. T.*) **Biblioteka najznakomitszych powieści i romansów zagranicznych** wydała już zeszyt ósmy, w którym znajduje się dalszy ciąg *Klemencji*, powieści p. Caballero, tłumaczonej z hiszpańskiego, i początek powieści Dickensa pod tyt. *Klub Pikwika*. Z prawdziwem zadowoleniem spostrzegamy, że biblioteka zaczyna odpowiadać zadaniu swojemu jak najzupełniej, a to podając publiczności polskiej za bardzo tanią cenę przekłady najlepszych utworów powieściowych zagranicy. Przedewszystkiem kładziemy za wielką zasługę bibliotece chęć obznajomienia publiczności naszej z arcydziełami nowoczesnego powieściopisarstwa angielskiego, które do dzisiaj bardzo mało znanem jest u nas, a które bez porównania wyżej stoi, choć mniej robi hałasu od powieściopisarstwa francuzkiego. Z przyjemnością spotykamy także w programie biblioteki imię pani George Sand, która w ostatnich powieściach swoich zbliża się bardzo do szkoły angielskiej. W ogóle dostrzegamy w nowo wydanym programie wielką wyborowość i rozmaitość przedmiotów.

— **„Dzwonka"** wyszedł już numer pierwszy, odznaczający się bogatym zasobem artykułów, pełnych treści sumiennej i ciekawej. Zawiera także rycinę, a wydawca zapowiada, że podawać będzie ryciny w każdym numerze. Pismo to zasługuje na wszelkie poparcie, a potrzebuje go tem bardziej, że na wstępie zaraz wrogie kierunkowi jego żywioły wystąpiły z pismem ludowem swego „nabożeństwa" p. t. *Chata*, usiłując tem sparaliżować wpływ wznowionego *Dzwonka*, który zacofańcom naszym i jezuitom był z dawna solą w okn.

— **Odezwa do przyjaciół cierpiącej ludzkości!** Czyby nie należało udać się do Wysokiego c. k. sądu krajowego lwowskiego z prośbą, by — jeśli już lichwa prawnie jest zezwoloną, a znani lichwiarze u tegoż Wysokiego c. k. sądu zafantowanie nieszczęśliwej ofiary sobie wyjednują — do tej czynności byli użyci c. k. urzędnicy sądowi, jak to się na Bukowinie dzieje, ludzie z większem czuciem i oświeceniem, a nie panowie woźni, którzy najczęściej z lichwiarzami się znoszą, od im się powodować dają, na ich korzyść działają i różnych nadużyć i bezprawia się dopuszczają, a przeto już i tak nieszczęśliwych, do rozpaczy i zupełnego materjalnego i moralnego upadku przyprowadzają.

Chociaż opowiadania o takich zdarzeniach często się o uszy moje obijają, nie byłbym jednak niniejszej czynił odezwy, gdyby podobny smutny wypadek w mojej, pół mili od Lwowa odległej wiejskiej parafii, trzy razy w przeciągu trzech miesięcy nie był się wydarzył, i gdybym nie był naocznym świadkiem, jak p. woźny Wysokiego c. k. sądu krajowego Fal.... z żydem lichwiarzem ze Lwowa, który sobie w najniesłuszniejszej sprawie wekslowej tymczasowe zafantowanie ruchomości małżonków N. N., we Lwowie realność mających, li tylko na tej realności we Lwowie wyrobił i z trzema innymi żydami lwowskimi, których jako taksatorów przedstawił, dnia 3. grudnia b. r. jeszcze w nocy, albowiem przed 6tą godziną z rana na plebanię tutejszą, gdzie wspomnieni od marca b. r. dzierżawę trzymają, nie mając żadnego upoważnienia, tylko od lichwiarza namówiony, napadł i tamże razem z żydami aż do energicznego wystąpienia podpisanego różnych nadużyć i bezprawiów się dopuszczał.

Fakt ten Wysokiemu c. k. sądowi krajowemu w tym samym dniu protokolarnie został przedłożony.

Powiat lwowski dnia 9. grudnia 1869.

Ks. Mik. M., pleban obrz. łac.

— **Rok 1780 a 1865 pod względem podatkowym w Austrji.** Jedno z pism czeskich podaje następujące daty stopy podatku gruntowego z czasów józefińskich a obecnej:

Płacono	w r. 1780	a w r. 1865
W Czechach	3,828.318 złr.	13,986.570 złr.
w Galicji	2,351.776 „	4.674.215 „
na Morawie	2,171.002 „	5,353.739 „
w Wyższej Austrji	1,663.230 „	3,836.174 „
w Niższej Austrji	1,143,863 „	2,202.894 „
w Styrji	1,051.099 „	2.042.014 „
w Karyntji	423.512 „	942.729 „
w Krainie	435.243 „	703.858 „
w Szlązku	336.212 „	975.700 „

W ciągu lat 77 zwiększyła się tedy stopa podatku gruntowego w Czechach o 265%, na Szlązku o 190%, na Morawie o 147%, w Niższej Austrji o 130%, w Krainie o 116%, w Galicji o 99%, w Styrji o 94%, w Wyższej Austrji o 92%, w Karyntji o 66%. We wszystkich prowincjach przeciętnie o 159%. Szczęśliwa Francja, tam zniżono właśnie stopę podatku gruntowego o 30%.

— (*N. L.*) **Z Bełza.** Do licznych z różnych stron korespondencyj, zdążających do przebudzenia poniekąd ze snu letargicznego niektórych organów samorządu, dorzucam i moją, wysyłając ją na Bełz i Mosty wielkie, prosto do samego Lwowa *sub modo*, ażeby za łaskawem zezwoleniem szanownej redakcji, przeoblokłszy się w codzienną szatę dziennikarsko-kronikarską, wróciła tąż samą drogą — ale nietylko do mnie, lecz także i na stolik autonomiczny takzwanego kasyna król. miasta Bełza.

W nadziei, że publicznie podniesiony głos w imieniu rzetelnej słuszności, bezskutecznie nie przebrzmi, w krótkiem streszczeniu chcę podać — a to *sine odio et ira* — przedmiot zniewalający mię do niniejszej ekspedycji. Nie przypada mi wcale do gustu, że w niej nie tyle do staro- jak raczej do nowo-zakonnych odnieść się przychodzi, lecz zarazem pocieszam się nadzieją, iż odnośnie do poruszonej przezemnie kwestji nadal zbyteczną się okaże wszelka w tej mierze wycieczka przeciw koryfeuszom bełzkim, a z Nowym rokiem, *utinam non falsus sim vates* — pójdzie lepiej. Mam tu na myśli zupełnie zaniedbany nadzór nad rzeźnikami starozakonnymi, którzy bez kontroli, przysługującej pewnym władzom miejskim, zostając, karmią nas jak najohydniejszem mięsem krów chorowitych i niedonoszonych cieląt. Ponieważ zaś przy nader lichych stosunkach komunikacyjnych popyt od przywozu znacznie jest większy, więc cena mięsa prawie lwowskiej się równa.

Nadużycia w tym względzie dawno już miarkę przebrały, uprasza się tedy dotyczące władze nadzorcze, ażeby sumienniej zechciały działać w poruczonym im zakresie i zapobiegły złym skutkom konsumcji niedobrego mięsa.

— **Stanisławów** dnia 20. grndnia. Doszło do mojej wiadomości, że pomiędzy planami konkursowsmi, na budowę gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie przedłożonemi, plan liczbą 3 i łacińską dewizą opatrzony, przez ludzi nieżyczliwych i zazdrośnych, mnie jest przypisywany; czuję się przeto w obowiązku zaprotestowania jak najmocniej przeciwko temu i dania niniejszem honorowego zaręczenia, że nie jestem autorem ani przypisywanego mi, ani żadnego innego konkursowego planu.

Miałem wprawdzie zamiar, i mój plan także przedłożyć, lecz z przyczyny zajęć i nie będąc zawiadomionym o przedłużeniu terminu, uczynić tego nie mogłem.

A. Przybyłowski.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(*J. C.*) **Jarosławice** dnia 20. grudnia. Często odzywają się życzenia gospodarzy wiejskich posiadania maszyny do wymłacania, czyli wycierania koniczyny z plewy, która to czynność dotychczasowa wiele kłopotu mnożyła i była kosztowną.

Maszynka tego rodzaju w Jarosławicach, tej jesieni zaprowadzona, do młocarni zwykłej zastosowana, wyrobu p. Jana Bajgera w Kopeczyńcach, na trzech odbytych próbach, ścierała z łatwością w jednym dniu teraźniejszym, jak wiadomo najkrótszym, plewy koniczynne po pięciu kopach zrana z pod młócarni zwykłej zebrane. Większa trudność zachodzi przy oczyszczeniu ziarna od plew, na proch prawie startych, szczególnie w czasie mroźnym, kiedy mało bywa wiatru, a nasze młynki zwykłe zbożowe bardzo powoli czynność tę załatwiają.

Zaradzić i tej niedogodności obiecał pan Bajger sporządzeniem odpowiedniego młynka, a wtenczas śmiało powiedzieć można, że trudności, przez gospodarzy doświadczane, zupełnie usunięte będą.

Ogłoszenie konkursu. Celem obsadzenia opróżnionych posad sług sądowych przy sądach powiatowych w Niemirowie i Sokalu z płacą roczną 300 złr. a ewentualnie 250 złr. Podania wnieść należy w przeciągu 4 tygodni do Prezydjum sądu krajowego we Lwowie.

Ostatnie wiadomości.

Wszystkie wieczorne dzienniki wczorajsze wiedeńskie jednozgodnie zaczynają od słów: Krizis ministerjalna nie postąpiła, ani się zwróciła na inne tory jak dotąd. Wyczerpały już istotnie wszystkie wersje na ten temat i wszystkie zgadzają się w tem, że dopiero po zamknięciu rozprawy nad adresem nastąpi rozwiązanie kwestji ministerjalnej.

Minister finansów państwowych Becke jest śmiertelnie chorym, a jak donoszą telegramy, przyjął dnia 23 bm. wijatyk.

Delegacja nasza, a raczej niektórzy jej członkowie, mocno się przestraszyli głosów kilku dzienników, utrzymujących, że obecne położenie w Wiedniu jest dla osiągnięcia rezolucji korzystniejsze. Więc jeden z tych delegatów, pisujący do *Czasu*, uwziął się przedstawiać rzecz przeciwnie. Dlaczego? — ażeby potem delegacji nie winiono, gdyby na małe ustępstwa przystawała, mało co uzyskała. W wczorajszym *Czasie* objawił ten korespondent straszne widzenia o planach centralistów, poświęcenia, zerwania z Galicją dla zbliżenia się do Moskwy. Bo mają zamierzać, rzecz tak rozmyślnie pokierować, ażeby delegację zmusić do zerwania z obecnem ministerstwem. Delegaci, którzy przybyli z Wiednia, zaprzeczają tym strasznym widzeniom, mającym kraj i delegacje przekonać, iż cokolwiek się stanie w Wiedniu z rezolucją, delegacja nie powinna usuwać się z Rady państwa, nie powinna zrywać z ministerstwem.

Nord podaje szczegółowo powody, jakie wywołały zbrojny ruch w Dalmacji, a między innemi, że na kongresie wiedeńskim Austrja zobowiązała się najwyraźniej nie wymagać od Bokczyńców służby wojskowej i zachować dla nich wszystkie prawa i przywileje z czasów rzeczypospolitej [illegible] danski zdał Dalmację Austrji. Kogo innego może jeszcze dziwić takie niedotrzymanie traktatu, my Polacy jednak mamy na sobie najlepszy dowód, jak były i są dochowywane prawa przyznane nam na kongresie wiedeńskim i zagwarantowane przez wszystkie mocarstwa.

Otrzymaliśmy list z Lubelskiego, w którym nam donoszą, że pomimo zimy, od czterech tygodni pracują nadzwyczajnie forsownie około jeszcze silniejszego obwarowania silnej fortecy, Brześcia litewskiego. Tysiące wozów czumackich zwożą zapasy zboża do Brześcia litewskiego, gdzie w braku już miejsca w śpichrzach, zsypują je w wypalone doły. Widocznie Moskwa gromadzi zasoby wielkie, jak gdyby gotując się do wojny.

W Paryżu zmarł 23. b. m. marszałek Regnault de St. Jean d'Angely, do niedawna komendant gwardji cesarskiej.

Opozycja w łonie soboru wzmaga się. Pierwiastkowy zastęp jej złożony z 80 ojców kościoła skupionych przy biskupie Dupanloup wzrósł w kilku dniach do 130.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Rzym 24. grudnia. Ekskrólowa neapolitańska powiła dzisiaj córkę.

Kotar 24. grudnia. Wczoraj wręczyła bardzo liczna deputacja ze wsi Żupy jenerałowi Auerspergowi prośbę do Cesarza, oświadczając gotowość zupełnego poddania się. Wymienili imiona przewódzców. Maina ma tak samo postąpić.

Kursa z dnia 24. grudnia 1869.

godz. 2. min 20. popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 77.25. Akcje banku anglo-austr. 274.80. Anglo węg. 85.—. Akcje Karola Ludwika 242.25. Kolej siedmiogrodzka 168.75. Kolej południowa 258.40. Kolej alföldzka 172.50. Kolej państwowa 402.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 201.50. Kolej węg. półn.-wsch. 162.—. Kolej północna 213.50. Kolej Rudolfa 165.—. Kolej węg. wschodnia 90.50. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 72.60. Losy 1864 r. 117.75. Kolej Nadciśniańska 247.—. Usposobienie stałe.

Nakładem księgarni
yfartha i Czajkowskiego
we Lwowie Rynek główny l. 50
wyszedł:

Łucjana Tatomira

Przegląd najnowszych podróży i odkryć geograficznych
oryginalnych dzieł i sprawozdań tegoczesnych podróżników
dużej 8ce ozdobione **4ma pięknemi rycinami** 180 str. Cena 2 złr. w. a. 3397 3—3
Sprzedaż we wszystkich księgarniach.
(Wkrótce opuszczą prasę nowe tańce karnawałowe F. Tymolskiego.)

Tańce na Karnawał 1870
właśnie wyszły nakładem księgarni
J. BRYNOWICZA i SCHMIDTA
we Lwowie przy placu Św. Ducha. 3605 2-4

Mazury na fortepian przez W. Dańka. Cena 64 cnt.

Mazury na fortepian przez W. Madurowicza. Cena 64 cnt. w. a.

Wszystkie najnowsze tańce Józefa, Jana i Edwarda Straussa utrzymuje również księgarnia w swym obficie zaopatrzonym składzie nut na wszystkie instrumenta do grania i śpiewu.

... przy równej przestrzeni ferme... nej i równie długo trwającej fermentacji, zacier lepiej odfermentuje, to jest większa ilość stopni ekstraktu odfermentowaną zostaje.

Ta broszura **wyszła** w połowie miesiąca grudnia 1869. w polskim języku, w objętości 3 arkuszy druku 8vo i sprzedaje się, chcąc takową wszystkim przystępną uczynić, po cenie 5 złr. w. a.

Wyszedł także osobno, pouczającym sposobem napisany, spis rzeczy po 10 cnt. Oba pisemka są do nabycia w **Administracji „Czasu“ w Krakowie.**

Ta broszura, która można powiedzieć, każdemu właścicielowi browaru dziennie do 15 złr. zysku przynosi, napisaną została głównie dla użytku galicyjskich browarów i zawiera pomiędzy innemi także metody, które z powodu szczególniejszej właściwości tegorocznych ziemiaków, są najstosowniejsze.

Autor będzie miał ten zaszczyt i przyjemność przepędzenia najbliższych świąt od Bożego Narodzenia do Trzech Króli **w Słotwinie pod Brzeskiem**, gdzie wzmiankowane i tyle innych pism napisał. 3656 1—1

SYROP CHINY i ŻELAZA
pp. Grimault & Cie.,
... w Paryżu.
jaki posiada sztuka lekarska; wzmacnia wyczerpane organizmy i zasila krew zubożałą. Zalecany przez najznakomitszych lekarzy, skutkuje tak na dzieciach jak na osobach dorosłych. Używany jest z pomyślnym skutkiem przeciw *bladaczce, wycieńczeniu, nieregularności perjodycznych odpływów*, zapobiega tym gwałtownym boleściom żołądka, którym kobiety zwłaszcza tak często podlegają. Przykłada się do *rozwoju organizmu młodych panienek, pobudza apetyt, ułatwia trawienie*, przepisuje się dzieciom *lymfatycznym, powraca ciału świeżość i jędrność naturalną.*

Dostać można we Lwowie w aptekach pp. Mikolasza, Berlinera i Rukera; w Brodach w apt. p. Kullaka i u p. Francoza; w Rzeszowie w apt. p. Szaittera; w Krakowie w apt. pp. Trauczyńskiego i Redyka, w Wiedniu w składach materjałów aptecznych pp. Raabe i Rödera. 3487 3—18

Środek od razu uśmierzający migrenę, ból głowy gwałtowny i newralgię, biegunkę i rznięcie w żołądku, zwany

GUARANA
PP. GRIMAULT ET CIE APTEKARZY W PARYŻU

Jeden proszek rozpuszczony w łyżce wody ocukrzonej i zażyty, dostateczny jest do uśmierzenia natychmiast najsilniejszego bolu głowy i migreny i do zatrzymania rżnięcia żołądka i biegunki. Sprzedaje się w pudełkach zawierających dwanaście proszków.

Dla uniknienia fałszerstwa żądać należy aby każdy proszek był opatrzony podpisem Grimault et Cie. 3485 3—18

Dostać można we Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Zygmunta Ruckera i Berlinera; w Brodach w aptece p. Kullak i u p. Franzosa; w Rzeszowie w aptece p. Szajttera; w Krakowie w aptekach pp. Trauczyńskiego i Redyka; w Wiedniu w składach materjałów aptecznych pp. Raabe i Röder.

Dla posiadaczy koni i gos...
Głosy o wyrobach wetery...

Do p. Franciszka Jana Kwizdy w Ko...
Pańskiego c. k. uprz. płynu restytucyjnego ...d a moich koni, i osiągnąłem bardzo dobre skutk... ...rzy posiadacze koni w naszej okolicy pańskiego ...woleni, że mnie upoważnili, abym w ich imieniu szczerzej podziękował.
Peesvarad.

Wynaleziony przez właściciela apteki ob... ...dy, i wyrabiany płyn, zwany restytucyjnym, zo... i różni się od podobnych środków przez kompoz... ...wej i prywatnej praktyce zastosowany, leczy w... ...bości a osobliwie reumatyzm, części sparaliżowa...
Co na żądanie chętnie poświadczamy i stwier...
Berlin L. S. D...
Nadweterynarz wszystkich k...
i techniczny dyrektor

Kwizdy wyroby weterynarskie są prawdziw...
We Lwowie: Konstanty Iskierski, apteka P... ...ra, apteka Zyg. Ruckera (dawniej Torosiewicza) St. M. Jawornicki w rynku gł. w kamienicy Kirch... ...wszystkich niemal miastach królestwa Galicji są ... ...czasu dzienniki polskie podają w ogłoszeniach.

Przestroga. Panowie gospodarze, życzą... prawdziwe i niesfałszowan... paczka i każda flaszka Jana Kwizdy w Korne...

R. DITMARA
c. k. uprzywilejowana
krajowa fabryka
LAMP
w
Wiedniu.



Jedyny skład główny
dla
Galicji i BUKOWINY
we Lwowie,
przy placu Marjackim w **hotelu Europejskim.**

Lamp naftowych i olejnych
(Moderateur)
hurtem i pojedyńczo po stałych cenach fabrycznych.

Wielki wybór najnowszych i najpraktyczniejszych lamp salonowych, stołowych i do wieszania na ściany, pająków do oświetlania ulic we wszelkich formach i wielkości.
Wszelkie do tychże należące części składowe, jako to: **cylindry, banie, zasłony, knoty** i t. p. są zawsze na składzie, szczególnie polecenia godne **Patentowane szczotki cylindrowe** do czyszczenia szkieł. **Cylindry Foeniks** (z krzyżem) najlepszej jakości. 3206 10—15

Do łaskawego uwzględnienia!

Chcąc Szanownych moich komitentów zaopatrzyć w najważniejszą potrzebę dobrego oświetlenia, utrzymuję na składzie tylko jeden gatunek
podwójnie rafinowanej nieeksplodującej nafty
po cenach 24 złr. za cetnar, 26 cnt. za funt.

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się jak najrychlej. Na żądanie posyła się wzory rytowane, a zamówienia odsyłamy za zaliczką pocztową lub kolejową.

Adres: R. DITMARA skład lamp we Lwowie w hotelu Europejskim.

Bank Krajowy Galicyjski
we Lwowie.

Za kupon styczniowy od kwitów tymczasowych na Akcje Banku Krajowego Galicyjskiego z upł. złr. 80 wypłacać się będzie
począwszy od 2. stycznia 1870
... dywi-
...
...go Ga-
... (Ver-
...ja.

SUKNA
we wszelkich gatunkach i kolorach,
tudzież:
modne materje wełniane
na męzkie ubrania, płaszcze damskie itd., poleca
nowo otworzony handel
pod firmą:
FOULD i WONSCH
we Lwowie przy ulicy Niższej Karola Ludwika pod l. 132
obok cukierni p. L. Rothlendera 3508 3—4
po prawdziwie umiarkowanych cenach.

...enie.



...e wytępienie
... **Myszy**
...wilejowanej tru...zury, w kształcie ...**czki 50 cnt.**
...owanej dostać ...pp. *Konst. Iskier*... *Ruckera, P. Mi*... ...wie u *Stechera v.* pana *M. Jawor*... p. *Józefa Jahna* 3391 3—12

Handel galanteryjny
Władysława Boczkowskiego
przy placu św. Ducha we Lwowie
poleca wielki skład komisyjny prawdziwej karawanowej
HERBATY
z c. k. nadwornego handlu herbaty
Piotra Hoffera w Wiedniu.
Najprzedniejsze gatunki prawdziwej karawanowej herbaty znajdują się na składzie w oryginalnych pakietach 3242 9—10
po 3, 4. 4.50, 5, 6, złr. w. a.

Ces. król. uprzywil. galicyjski
Zakład Kredytowy Włościański
we Lwowie i przez swoje biura zaliczkowe po powiatach w kraju
ASYGNACJE KASOWE
...towe z **10** dniowym
„ z **30** „
...acje te wypłaca Zakład **we Lwowie** ...ch takowe podjęte zostały; a na osobne... **Wiedniu** w Banku związkowym (Vereinsb...
Również nabyć można w Zakładzie ...
LISTY ZAST...
...du Kredytowego
w sztukach po
100, 500 i 1000
... prócz stałych **6%** także i **dywiden**... w przeciągu **lat piętnastu.** Kupon... ...**zaliczkowych po powiatach i**...

od opodatkowania i wy... płatne są **we Lwowie w** ...kowym **we Wiedniu.**

...ekcja.

Wydawca: Teofil Szumski. ...powiedzialny: Platon Kostecki. ... Kornela Pillera.